

The logo for Edilio Red, featuring the words "edilio" and "red" in a stylized, lowercase font, with "edilio" above "red". The letters are white with a yellow outline, set against a dark background.

edilio
red

W JEJEGO RĘKACH

ILUZJA

A large, vibrant yellow rose is the central focus of the cover. It is surrounded by several grayscale roses of various sizes and stages of bloom, set against a dark, textured background of leaves and stems.

KATHREEN
BENNETT

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Dominika Radkowska

Korekta: Anna Zygmantowska, annazygmantowska.pl

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/wjerek

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2649-3

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Ostrzeżenie:

W książce poruszane są treści nie zawsze odpowiednie dla każdego czytelnika. Dotyczy to między innymi zagadnień takich jak: przemoc fizyczna i psychiczna, samookaleczanie, uzależnienie od środków odurzających, uzależnienie od seksu, wykorzystywanie seksualne osób nieletnich, molestowanie, trudne relacje rodzinne, prostytutka, przemoc wobec nieletnich, tortury, gwałt, śmierć, samobójstwo, zabójstwo, choroba członka rodziny.

Postacie występujące w książce nie są wzorami do naśladowania – ich zachowań nie należy pochylać ani romantyzować. Wątek romantyczny między bohaterami zawiera elementy syndromu sztokholmskiego i nie powinien być traktowany jako zdrowy model relacji uczuciowej.

W historii został poruszony problem przemocy psychicznej w środowisku domowym. Bohaterowie dorastali w otoczeniu, w którym przemoc emocjonalna była obecna, choć nierzadko trudna do rozpoznania. Taka przemoc nie pozostawia ran na ciele, ale jej skutki są tak samo groźne jak przemoc fizycznej, gdyż zakorzeniają się głęboko w psychice i mogą wpływać na sposób myślenia, odczuwania i budowania relacji w przyszłości.

Przemoc psychiczna w rodzinie należy do specyficznego rodzaju agresji emocjonalnej, gdyż dziecko kocha swojego oprawcę i nie umie rozróżnić miłości od manipulacji, kontroli czy uczuciowego zaniedbania. Zachowania bohaterów wynikają z mechanizmów, które kształtowały ich przez lata w niezdrowym środowisku domowym.

Jeśli czujesz, że podobne doświadczenia dotyczą Ciebie lub kogoś z Twojego otoczenia – pamiętaj, że nie jesteś sam/sama. Istnieją miejsca, gdzie możesz uzyskać bezpłatne wsparcie:

Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym, nr 116 123 (czynny całodobowo)

Niebieska Linia – ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie, nr 800 120 002 (czynny całodobowo)

Nie bój się prosić o pomoc. Masz prawo do bezpieczeństwa, szacunku i wsparcia.

1. *Wesołe życie Ayleen*

Ayleen

Moja mama umiera. Widzę, że z każdym dniem jest słabsza. To, co do tej pory przychodziło jej bez wysiłku, teraz wymaga nie lada samozaparcia. Mama walczy i nie pokazuje po sobie, jak bardzo męczy ją chemioterapia, ale nie jest w stanie ukryć wszystkiego. Nie przede mną.

Zajmuję się mamą, odkąd dowiedziałyśmy się o jej chorobie, czyli już prawie od trzech lat. Dokładnie pamiętam moment, w którym informacja o stanie mamy spadła na mnie jak grom z jasnego nieba: był listopad. Od śmierci Tony’ego minął miesiąc, a Nadine dopiero co wróciła ze szpitala po poronieniu.

Mama po prostu zasłabła. Zakręciło jej się w głowie i straciła na chwilę przytomność. Wydawało się, że to ze stresu: w końcu kto normalny ze spokojem zniósłby śmierć własnego syna? Nadine nie poradziła sobie ze stratą męża. Cała ta sytuacja – jego brutalne zabójstwo, przesłuchania, jedna wielka niewiadoma, a wreszcie pogrzeb – odbiła się na mojej bratowej tak, że pewnej nocy zadzwoniła do mnie ze szpitalnej izby przyjęć. Pamiętam, co dokładnie mi wtedy powiedziała: „Ayleen, moje dziecko odeszło. Nie mam Tony’ego, nie mam dziecka”. Moje serce rozpadło się wtedy na milion kawałków. Po raz drugi.

Za trzecim razem było skruszone tak, że zapewne nigdy nie pozbięram go w jedną całość.

Choroba mamy zaatakowała w najmniej oczekiwanym momencie. Dzięki znajomościom Nadine udało nam się trafić do dobrego lekarza, który z wielkim oddaniem zajmuje się moją mamą.

– Dobrze dobrana terapia pomoże nam znacząco zatrzymać namnażanie się złośliwych komórek, a może i nawet zlikwidować te, które już się pojawiły. Niestety wszystko wymaga czasu i pieniędzy – podkreślał lekarz. – Najlepiej jak najmniej czasu i jak najwięcej pieniędzy – dodał z wyrozumiałym uśmiechem.

Nie miałyśmy ani jednego, ani drugiego.

Nie byłam w stanie tak szybko zgromadzić sumy, jaką wyliczył doktor Cooper. Kilka miesięcy wcześniej skończyłam liceum i dorabiałam sobie w pizzerii, żeby móc kiedyś pójść na studia. Tony był w jeszcze gorszej sytuacji: wprawdzie zaraz po skończeniu szkoły udało mu się znaleźć dobrą pracę w lokalnym warsztacie samochodowym, jednak wtedy też dowiedział się o ciąży Nadine. Nie chciał postąpić tak jak nasz ojciec, więc od razu się jej oświadczył. Pobrali się na początku września.

W październiku mój brat już nie żył.

Mama nie była w stanie pracować, a Nadine studiowała i potrzebowała naprawdę dużo pieniędzy. Szczęście w nieszczęściu – coś tam zwrócono jej z ubezpieczenia mojego brata, ale nie była to tak zawrotna kwota, żeby pokryć szpitalne rachunki mamy. Wystarczyło tylko na opłaty za studia.

– Nadine musi kontynuować naukę. Poświęciła już tyle czasu, że szkoła by było z tego rezygnować. Poza tym... dobrze mieć pielęgniarkę w rodzinie. W mojej sytuacji pomoc Nadine jest nieoceniona – mówiła mama, gdy utyskiwałam na to, iż bratowa wydała całe odszkodowanie, aby zapłacić za studia.

Musiałyśmy sprzedać dom po dziadkach i wynająć dwie kawalerki. Nadine tłumaczyła, iż nie może z nami zamieszkać, bo ma zajęcia w szpitalu na różne zmiany i tylko by nam przeszkadzała. Jednocześnie chce być blisko, gdyż z nas dwóch tylko ona potrafi dobrze zająć się mamą.

Nasze obecne mieszkanie składa się z minisalonusu z aneksem kuchennym, jednej sypialni i łazienki. Mama protestowała, ale byłam uparta i nalegałam, aby to ona zajęła pokój. Mnie wystarczy kanapa. W takich warunkach żyjemy już prawie trzy lata. Moment, w którym poznałyśmy diagnozę, diametralnie zmienił nasze życie, a szczególnie moje.

Wszystko, co oszczędziłam przez sześć miesięcy pracy w pizzerii, poszło na rachunki za leczenie. Mogę zapomnieć o studiach. Ostatnie dwa i pół roku to prawdziwy koszmar. Mama czasami jeździ do szpitala na wlewy, a czasami zostaje w domu. W niektóre dni jest słaba, a w inne

rozpiera ją energia. Jednego dnia płacze i żegna się ze mną, żeby drugiego podkreślać, że jeszcze nic nie jest stracone. Że ma szansę i zamierza ją wykorzystać.

Udało mi się zrobić dwuletni d a r m o w y kurs z zakresu obsługi sekretariatu i liczę, że kiedyś zmienię wrotki i fartuszek w uśmiechnięte plasterki salami na jakąś biurową posadę. Nadine w tym czasie skończyła studia pielęgniarские i pracuje w miejscowym szpitalu – przynajmniej nie musi się martwić o dojazdy, bo placówkę ma trzy ulice dalej.

Moje życie jest skupione wokół mamy i pracy. Staram się brać jak najwięcej nadgodzin w pizzerii, ale muszę przyznać, że wypłata jest tak mała, że wystarcza jedynie na czynsz i bieżące opłaty. Rachunek za szpitalne leczenie cały czas rośnie. To, co pokryłyśmy z pieniędzy za sprzedaż domu, już od nowa zdążyło się uzbierać. Nie chcę myśleć, co będę musiała zrobić, żeby wszystko spłacić. Rozważam nawet sprzedaż jakiegoś organu, ale nie mam znajomości w światku przestępczym i nie potrafię się zmobilizować, żeby je zawrzeć. Nasze miasteczko to najspokojniejsze miejsce na ziemi, więc nie mam nawet kogo poprosić o pomoc w tej kwestii.

– Ayla! – krzyczy bratowa już od samego wejścia do naszego mieszkania, jakby nie wiem jak było ono wielkie.

Ma zaledwie trzydzieści metrów, a ja śpię na kanapie naprzeciwko drzwi wejściowych, więc nie ma potrzeby aż tak się wydierać. Nie mówię jej tego, tylko posłusznie podnoszę się z siedzenia i spoglądam na Nadine ze strachem. Zacięta mina kobiety nie wróży nic dobrego.

– Od sześciu miesięcy nie opłacasz rachunków. Doktor Cooper pokazał mi dziś rozliczenie. Jeszcze trochę i leczenie Lottie będzie niemożliwe, a przecież tego nie chcemy – dodaje i spogląda na mnie bardzo znacząco.

– Wiem, Naddie...

Wzdycham ciężko i kieruję się do kuchni. To znaczy robię trzy kroki od mojej kanapy i już stoję w aneksie kuchennym. Wyjmuję pudełko z herbatą i wrzucam dwie torebki do dwóch kubków. Nadine lubi malinową, więc mama zawsze każe mi taką kupować, mimo że ja wolę tę o smaku mango. Staram się jednak oszczędzać, na czym tylko mogę, tak

że gdy muszę wybrać, biorę to, czego życzy sobie mama, a mama zawsze życzy sobie tego, co Nadine jej powie, że powinna sobie życzyć.

– Zamierzasz coś z tym zrobić? Może poproś Brandona o podwyżkę? W końcu śmigasz na tych wrotkach jak szalona, a on chyba tego nie docenia.

Bratowa zajmuje miejsce przy ministoliku i spogląda na mnie z wycekiwaniem. Nie wie, że już trzy razy prosiłam szefa o podwyżkę, a także pożyczkę, jednak za każdym razem mówił mi, że nie ma z czego zapłacić, bo ma swoje zobowiązania.

– Raczej nic mi nie podwyższy. Wiesz, jaki jest...

– Skąpy?

– Powiedziałabym, że oszczędny – mówię dyplomatycznie. Nie chcę narzekać na szefa, bo mimo wszystko stara się mnie wspierać i zawsze przydziela mi najwięcej napiwków. Wie, że każdy cent jest dla mnie na wagę złota.

– Lottie potrzebuje jeszcze kilku wlewów. Będzie też musiała być położona na rezonans, a o badaniach krwi nie wspomnę. To wszystko kosztuje, Ayleen. Naprawdę sporo kosztuje.

Nie musi mi tego tyle razy powtarzać, gdyż doskonale zdaję sobie z tego sprawę. W końcu to ja płacę za wszystko. Ja na to pracuję i ja wydaję.

Czasami mam ochotę powiedzieć jej, że zamiast narzekać, mogłaby mi pomóc, w końcu zarabia więcej niż ja i ma na utrzymaniu tylko siebie, ale wiem, że nie spodobałoby się to mamie. Uważa synową za ósmy cud świata i nie da o niej powiedzieć złego słowa. Twierdzi, że Naddie nie ma obowiązku nam pomagać, bo przecież Tony nie żyje od ponad dwóch lat, a ona i tak wyjątkowo się poświęca, gdy kontaktuje się z lekarzem i umawia mamę na wszystkie badania. Do tego wpada raz dziennie i kontroluje stan teściowej. Anioł nie dziewczyna. Niedobra Ayleen nie powinna wymyślać, tylko wziąć więcej nadgodzin.

Krzyczę na siebie w myślach za takie podejście. Za lekką złość na Nadine.

„Jesteś po prostu zmęczona, Ayla. Całe twoje życie od prawie trzydziestu miesięcy kręci się tylko wokół mamy i pracy. Niestety nie wyrabiasz już na zakrętach i to cię frustruje. Musisz się ogarnąć, bo mama

na ciebie liczy. Masz tylko ją” – powtarzam w myślach i uśmiecham się smutno do Nadine. Bratowa klepie mnie pocieszająco po dłoni i pyta o słodzik.

– Nie mam. Tylko cukier – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Słodzik to towar z górnej półki i zwyczajnie mnie na niego nie stać. Naddie jednak woli go od zwykłego cukru, który jej zdaniem jest truciźną. Jestem pewna, że zaraz poleci na skargę do mamy i wymusi na niej zakup słodzika, mimo że ani mama, ani ja nie słodzimy.

Zwracam uwagę na piękną złotą bransoletkę na nadgarstku dziewczyny. Nie widziałam jej wcześniej, ale mogę się mylić, bo nie mam pamięci do rzeczy Naddie, w końcu ma ich więcej niż ja i mama razem wzięte. Ona szybko zauważa, gdzie błądzi mój wzrok, bo zaraz naciąga rękaw tak, żeby zakryć błyskotkę.

– Kupiłam w Sinsayu. Wygląda jak prawdziwe złoto. Łatwo można się nabrać – tłumaczy, a ja tylko kiwam głową i powtarzam sobie w myślach, że to nie moja sprawa. Leczenie mamy to nie jej obowiązek, w końcu pomaga nam, jak tylko może.

Gdy bratowa wychodzi, mam pół godziny na ogarnięcie się do pracy. Związuję włosy beżową wstążką, dopasowaną kolorystycznie do „służbowego” stroju, a na nogi wciągam długie, pasiaste podkolanówki. Nie maluję się, bo w kuchni jest tak gorąco, iż cały makijaż spływa w kilka minut. Pizzeria Brandona szczeni się prawdziwymi kamiennymi piecami, więc jest tam naprawdę duszno. Na początku nienawidziłam zapachu pieczonego sera, bo moje ubranie przesiąkało nim, a włosy wymagały kilku porządnych myć, zanim straciły ten zapaszek, ale po prawie trzech latach zdążyłam się przyzwyczać. W tym momencie już nic mi nie przeszkadza: ani zapachy, ani wieczne poganianie, ani te cholerne wrotki na nogach. Przywykłam do wszystkiego. Pizzeria stała się moim drugim domem, bo tu spędzam najwięcej czasu. Resztę poświęcam mamie.

– Dobrze, że jesteś, Ayleen. Szef cię woła do siebie. Natychmiast – informuje mnie jedna z nowych kelnerek.

To nieślubna córka szwagra Brandona, pozwala sobie na więcej niż reszta pracowników. Nie umie jeździć na wrotkach, więc wykonuje pomniejszych prace na zapleczu, ale też tylko te, które nie psują jej perfekcyjnie wymalowanych paznokci.

Kiwam jej głową w podziękowaniu za informację i od razu idę do szefa. Zastanawiam się, czego mógłby ode mnie chcieć. Przez te trzy

lata nigdy nie było na mnie żadnej skargi, dobrze się dogaduję zarówno z pracownikami, jak i z klientami. Często biorę nadgodziny i bez oporów zastępuję wszystkich, którzy tylko tego potrzebują. Nie palę, więc nie muszę robić sobie przerw w miejscu pracy. Rzadko kiedy podjadam, bo i tak nie mam czasu usiąść choćby na chwilę.

Dopiero po głębszym zastanowieniu przypomina mi się, że przecież prosiłam go w tamtym miesiącu o podwyżkę. Może... mimo wszystko zdecydował się mi ją przyznać? Byłoby wspaniale – mogłabym wpłacać większe raty na rachunek szpitala i szybciej spłaciłabym zobowiązanie.

Pukam cicho w drzwi gabinetu szefa i od razu słyszę jego głos.

Brandon jest poważny. Nie spogląda na mnie z uśmiechem, jak zazwyczaj. Nie zagaduje ani nawet nie pyta o mamę. Po prostu przygląda mi się z jakimś takim... smutkiem w oczach. I wstydem.

– Ayleen... muszę z tobą poważnie porozmawiać. Nie, nie siadaj – stopuje mnie, gdy chwytam za krzesło stojące obok biurka – to szybka rozmowa.

– Słucham, szefie, dlaczego chciał mnie pan dzisiaj widzieć? – pytam. Cała ta sytuacja wydaje mi się wybitnie niepokojąca. Jakby zaraz miało się wydarzyć coś złego.

Brandon unika patrzenia mi w oczy. Cały czas przekłada dokumenty i wzdycha, jakby było mu ciężko, a przecież z nas dwojga to ja pracuję kilkanaście godzin w dusznej kuchni z cholernymi wrotkami na nogach, a on po prostu wpada raz na jakiś czas do biura. Mimo wszystko to on jest bardziej zmęczony niż ja.

Wreszcie zbiera się w sobie i podnosi głowę. Jego wodniste oczy wpatrują się we mnie uważnie, choć trochę przepraszająco.

– Ayla... muszę cię zwolnić w trybie natychmiastowym.

2. *Szwagrowi trzeba pomóc*

Ayleen

Patrzę na szefa i w pierwszej chwili myślę, że on żartuje. Zamierzam wybuchnąć śmiechem, mimo że to nie Dzień Głupca – przecież pierwszy kwietnia będzie dopiero za miesiąc. To nawet nie są moje urodziny, bo je będę świętowała pod koniec marca, więc Brandon nie ma powodu, żeby mnie wkręcać. Nie przypomina mi się, żeby szef kiedykolwiek zgrywał wesołka czy rzucał żartami na prawo i lewo, a teraz ewidentnie próbuje wcisnąć mi jakąś głupotę. Swoją drogą, pierwszy raz aż tak mnie rozwelelił. Ta jego poważna mina... Trochę spanikowany i niepewny wzrok... Brandon minął się z powołaniem. Powinien iść w aktorstwo, a nie w kręcenie placków z sosem pomidorowym.

Niestety po chwili wszystko łąpię. On mnie nie wkręca.

Mówi to poważnie. Tak całkiem poważnie.

Uśmiech momentalnie zamiera mi na ustach. Muszę mieć w tym momencie wyjątkowo głupią minę, ale jakoś nie jestem w stanie bardzo się tym przejmować. Mój wygląd jest teraz najmniejszym z moich zmartwień.

Mój szef mnie właśnie zwalnia. Mnie. Najbardziej zdesperowaną osobę w całym mieście. Każdy zna moją historię i wszyscy wiedzą, jak bardzo zależy mi na pracy. Jeszcze trzy lata temu mogłam kręcić nosem na niektóre oferty – szczególnie gdy miejsce pracy było dość oddalone od mojego domu. Ale nie w tym momencie. Od wielu miesięcy pokazuję, jak bardzo jestem wdzięczna i jak się staram. Niestety małe miasteczka mają to do siebie, że oprócz spokoju i pewnego marazmu panują w nich też: nepotyzm, kumoterstwo i duże bezrobocie.

Nie stać mnie, żeby dojeżdżać do Bostonu, dlatego cieszyłam się, że zostałam zatrudniona w tej pizzerii. Zawsze dawałam z siebie sto procent. Widocznie to w dalszym ciągu było za mało.

– Dlaczego? – Pytanie wyrывa się z moich ust, zanim zdążę się nad nim zastanowić.

Żałuję, że nie dał mi usiąść, bo zaczyna mi się robić słabo. Serce bije jak oszalałe, a zaciskanie dłoni w pięści nie pomaga mi ukryć stresu. Ręce pocą mi się tak, że jeszcze trochę i wykapię porządną kałużę na przybrudzoną posadzkę w biurze szefa. Gdy pomyślę o tych wszystkich rachunkach... mamie i jej leczeniu... i jeszcze jednej kupie rachunków... to mam ochotę usiąść na podłodze w gabinecie szefa i się rozplakać. Tak po prostu.

Brandon udaje, że nie widzi, w jakim jestem stanie. Wyciąga jeden z dokumentów i przesuwa w moją stronę.

– To rozwiązanie umowy. Należy ci się miesięczna odprawa. Nie jestem w stanie zrobić nic więcej, Ayleen. Szwagier... – waha się przez chwilę, potem jednak dokańcza: – Szwagier poprosił mnie o pomoc i zatrudnienie jego córki. Nie stać mnie na dodatkową pensję, ale przecież nie mogę nie pomóc szwagrowi. Dlatego muszę kogoś zwolnić.

– I padło na mnie – kończę cicho.

Rozumiem, dlaczego właśnie na mnie. Tylko ja nie jestem w żaden sposób spokrewniona ani spowinowana z Brandonem. Pizzeria, jak by nie było, to rodzinna firma. Pracują tu sąsiedzi szefa i bliżsi lub dalsi kuzyni. Ja nie przynależę ani do jednych, ani do drugich. Jestem... po prostu Ayleen. Ta miła licealistka, która chciała dorobić do studiów, a ostatecznie tyra na szpitalne rachunki i ogranicza swoje życie jedynie do pracy. Nie jestem nikim ważnym.

– Napiszę ci świetny list referencyjny, Ayleen. Na pewno coś znajdziesz. Jak nie u nas, to może w Bostonie. Tylko musisz się odważyć i zainvestować w samochód. Prawo jazdy przecież masz? – pyta, a ja automatycznie kiwam głową.

Moje myśli cały czas błądzą wokół niezapłaconych rachunków. Jestem w czarnej dupie. Chyba naprawdę muszę znaleźć kogoś, kto przebowałby nerki. Zastanawiam się, czy jest coś innego, co mogłabym sprzedać. Kawałek wątroby? Skórę? Nie znam się na transplantologii, więc nie wiem, co mogliby mi wyciąć tak, żebym to przeżyła i w miarę funkcjonowała.

Zainwestować w samochód... dobre sobie. Od roku nie byłam w drogerii i nie kupiłam sobie nawet głupiego tuszu do rzęs, a on mi tu wyjeżdża z zakupem auta... Nawet na najzwyklejszy rower mnie nie stać. Żeby nie było – miałam kiedyś samochód. Brat sprezentował mi go na urodziny. Lubiłam moje auto, jednak gdy pieniądze ze sprzedaży domu się skończyły, musiałam zdecydować, czy chcę kontynuować leczenie mamy, czy wozić się – jak by nie było – dwie mile z mieszkania do pracy. Do tego utrzymanie samochodu też kosztowało. Wcześniej zajmował się nim Tony, ale po jego śmierci zostałam sama. Żałuję, że w liceum nie nauczyłam się, jak naprawdę wygląda dorosłe życie. Znam budowę pantofelka i umiem wymienić wszystkich prezydentów USA, ale ogarnianie rachunków, opłat i innych zobowiązań nie przyszło mi łatwo. Na początku cholernie się w tym wszystkim gubiłam. Nadine nie była chętna do pomocy. Gdyby mogła, podrzucałaby mi jeszcze swoje faktury, ale na szczęście zawsze pilnie przeglądałam dokumenty i czytam nawet drobny druk.

Po chwili się orientuję, że w gabinecie panuje niezręczna cisza. Szef chyba o coś mnie zapytał, a ja odleciałam i nawet nie zarejestrowałam, jak brzmiało pytanie.

– Pytałem, czy dasz sobie jakoś radę. Mogę dać ci trochę kuponów na pizzę ze zniżką, jeśli to ci jakoś pomoże – oferuje i sięga do biurka po żółte karteczki z czerwonym napisem „minus 15%”.

– Poradzę sobie. Zawsze sobie radzę – odpowiadam. Nie zamierzam brać kuponów, niech się nimi udławi.

Nie żegnam się z nikim. Po cichu zabieram swoje rzeczy i zostawiam im te cholerne wrotki. Mówię Brandonowi, że strój oddam jutro, gdyż w nim przyszłam i oprócz kurtki nie mam nic własnego. Przez chwilę się obawiam, że mimo to każe mi zdjąć sukienkę i fartuszek, przez co będę musiała wracać w samej kurtce, ale na szczęście do niczego takiego nie dochodzi. Pozwala mi odejść w firmowym stroju.

Gdy opuszczam pizzerię, nie idę od razu do mieszkania. Nie chcę, żeby mama pytała, dlaczego tak szybko wróciłam. Nie zamierzam jej okłamywać, ale nie jestem też gotowa się przyznać, że właśnie zostałam zwolniona i jedyne źródło naszych dochodów przestało istnieć. Przechodzę przez parking i kieruję się w stronę starej, zamkniętej drogi. Po obu stronach mam las, a przed sobą fragment zawalonego mostu. To przez niego droga została zamknięta. Most pochodził z lat dwudziestych ubiegłego

wieku i był już tak zniszczony, że taniej było zbudować nowy, niż remontować ten wrak. Tak też władze miasta postanowiły: niecałe ćwierć mili dalej powstał nowoczesny most i kawałek całkiem nowej drogi. To, co zostało ze starego, oznaczono tablicami z informacją o zakazie wstępu i tak sobie niszczało. Nikt z tym nic nie robił. Wyglądało na to, że miasto zapomniało o tym miejscu.

Siadam przy barierce. Nogi wystawiam poza brzeg mostu, a ręce opieram o jedno z przęseł. Jestem tu sama – nie licząc latających wkoło ptaków i ryb pojawiających się od czasu do czasu na tafli rzecznej. Pewnie po lesie chodzą niedźwiedzie i wilki, ale mój wałacy pizzowym serem strój odstrasza wszystko, co żywe, więc się nie martwię, że cokolwiek waży się mnie zaatakować. Szkoda zachodu, jestem zbyt koścista, żeby zostać czymś smacznym kąskem. Prędzej stanęłabym kością w gardle, niż została połknięta.

Pozwalam sobie na płacz. Tu mogę. Nikt mnie nie widzi, więc nie będę na siłę pocieszana. To, czego nienawidzę bardziej od pizzy cztery sery, to fałszywe współczucie. Przez te trzy lata wystarczająco często się z nim spotykałam. Nie zliczę, ile razy byłam poklepywana po plecach i jak bardzo rzygać mi się chce, gdy słyszę „jakoś to będzie”. Nigdy nie jest „jakoś”, zawsze jest tak, jak sobie sami na to zapracujemy. Czasami los to po prostu dziwka, która sprzedaje nam jakieś świństwo – tak dla urozmaicenia fabuły.

Mama nigdy nie paliła, a zachorowała na raka płuc. Całe życie zdrowo się odżywiała i zawsze nas pilnowała, a teraz co chwilę wyskakują jej nowe przerzuty. Na ostatnim rezonansie jej klatka piersiowa świeciła się jak rozpalony grill, a i w nerkach zaczęło się coś dziać. Doktor Cooper cały czas przekonuje mnie, że leczenie przynosi rezultaty, bo bez niego mama już dawno zamieszkałaby z dziadkami na cmentarzu przy Walmarcie. Tak... nie mam pojęcia, kto mądry pozwolił zbudować sklep niepełna pół mili od cmentarza, ale cóż... nasze kochane Easton Village już takie jest. Zacofane. Małe i prymitywne.

Jedyny pozytyw jest taki, że znam tu każdego menela i wiem, że żaden mnie nie napadnie i nie obrabuje, bo każdy z nich ma więcej pieniędzy ode mnie.

Siedzę na tym cholernym moście, dopóki nogi mi nie drętwieją od zimna, a palce u rąk zaczynają się robić szare z wychłodzenia. Dopiero wtedy podnoszę się i smętnym krokiem kieruję w stronę miasteczka.

Cholerny szwagier Brandona. Że też teraz musiał wcisnąć tu córkę. Przecież ta dziewczyna na dobrą sprawę nic nie robi! Cały czas chowa się na zapleczu, żeby oglądać tiktoki i inne głupoty. Zagonienie jej do pracy to nie taka łatwa sprawa, ponieważ zawsze ma jakąś wymówkę i nie waha się z niej korzystać.

Ja nigdy nie uciekałam od obowiązków. Widać, jak mi się to opłaciło.

Gdy dochodzę do mieszkania, mama już od dawna śpi. Po cichu przebiegam się w piżamę i pakuję na kanapę. Nienawidzę spania na niej, bo nie ma prostego siedziska, tylko jest złożona z trzech części, a jedno z połączeń znajduje się właśnie na wysokości mojego kręgosłupa lędźwiowego, przez co codziennie budzę się niewyspana i połamana bardziej, niż gdybym uprawiała jakiś sport wyczynowy. Moim jedynym wyczynem jest przetrwanie prawie tysiąca nocy na tej kanapie. Powinnam wyciąć sobie medal z kolorowego papieru, ale nie mam nawet i tego. Życie.

Nie śpię praktycznie całą noc, więc gdy rano wpada Nadine, wyglądam jak... ja z rana. Był czas przywyknąć. Czuję się zmęczona tym wszystkim i chyba przestaję sobie radzić, a do tego nie mogę dopuścić. Mam tylko mamę. Muszę o nią dbać. Jestem jej to winna za wszystko, co ze mną przeżyła, a wiem, że nie miała łatwo. Nieraz to podkreślała.

Bratowa rzuca mi niespokojne spojrzenie i poprawia swoje misternie upięte, ognistorude włosy.

– Pamiętasz o rachunkach? – przypomina z jakimś takim nerwowym napięciem w głosie. – Doktor Cooper ma się dziś z tobą kontaktować w tej sprawie, więc musisz być z nim szczerza i dać znać, kiedy zamierzasz spłacić choć część długu, bo inaczej szpital wstrzyma wlewy. Lottie naprawdę ich potrzebuje. – Po raz kolejny mówi mi o tym, o czym przecież wiem.

Jestem tak zrezygnowana, że nie mam siły udawać. Spoglądam na Nadine i po chwili szczerze ją pytam:

– Wiesz może o jakiejś pracy w szpitalu? Pracy biurowej albo chociaż przy sprzątaniu? Wydawaniu posiłków? Nawet mycie nocników może być. Cokolwiek, za co się dostaje wynagrodzenie.

Zdaję sobie sprawę, że brzmię jak desperatka, jednak czy mam inne wyjście? Na moich barkach spoczywa odpowiedzialność nie tylko za mnie, ale też i za moją schorowaną mamę, która nie jest już w stanie pracować.

– Dlaczego pytasz? – Naddie od razu się napina, jakby oczekiwała niespodziewanego ataku. W zasadzie się nie myli. Rewelacje o mojej dotychczasowej pracy można uznać za atak. Atak na moją godność.

– Brandon mnie zwolnił. Nie ma dla mnie miejsca w pizzerii i teraz szukam jakiegokolwiek zajęcia. Jestem naprawdę zdesperowana – dodaję cicho.

Widzę, jak bratowa marszczy swoje idealnie wyczesane brwi i spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Ty sobie chyba żartujesz, Ayleen! Jak mogłaś stracić pracę?! W twojej sytuacji! Ty w ogóle pomyślałaś o matce?! – atakuje mnie gradem pytań, a ja tylko wzdycham ciężko.

– Szwagier Brandona potrzebował pomocy – odpowiadam szczerze. A szwagrowi przecież trzeba pomóc...

Spis treści

1. Wesołe życie Ayleen	7
2. Szwagrowi trzeba pomóc	13
3. Córka to też rodzina	19
4. Tylko trochę ekscentryczny biznesmen	25
5. Na rozmowę kwalifikacyjną nie chodzi się w sportowych butach	32
6. Dobrze jest mieszkać w lesie pod kamieniem	39
7. Fatalna pomyłka	45
8. Człowiek, któremu ufałam	51
9. Tylko próbujesz zwrócić na siebie uwagę	58
10. Bardzo drogie usługi czwartkowe	67
11. Dziwne upodobania nowej asystentki	75
12. Dzień bicia Ayleen	83
13. Złamać i złożyć na nowo	91
14. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła	100
15. Zainwestuj w siebie, bo wyglądasz tanio... ..	108
16. Dobre serce Nadine	115
17. W terenie	120
18. Dziewczynka do bicia	126
19. Muszę mu o wszystkim powiedzieć	134
20. Iskry radości w oczach	141
21. Ufasz mi na tyle?	151
22. To wszystko przez gorączkę	159
23. Wolny dzień	167

24. Nie jesteś głupia	176
25. Badył nie jest wyznacznikiem uczucia	182
26. Coś ci się w głowie poprzestawiało	190
27. Nieoczekiwany gość	197
28. Chciałam być kochana	205
29. Będziesz zadowolony z efektu	212
30. Szczerość to podstawa	220
31. Anioł nie człowiek	228
32. Zapach nie tych perfum	234
33. Dobry i zły policjant	238
34. Gdzie tak naprawdę sypia szef?	247
35. Żmijowy nie jest taki trudny	256
36. Dostaniesz, jak zasłużysz	264
37. Zapominasz, gdzie twoje miejsce	271
38. Zostań	277
39. Widmo	283

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIE MIAŁA WYBORU. TERAZ NIE MA JUŻ ODWROTU

Ayleen Richardson ma dwadzieścia dwa lata i jeden cel: zdobyć pieniądze na leczenie matki, która walczy z nowotworem. Każdy dzień to balansowanie między pracą w pizzerii a opieką nad ukochaną mamą. Pomoc od bratowej, młodej wdowy Nadine, jest symboliczna, a rachunki nie przestają rosnać.

Gdy Nadine podsuwa Ayleen ofertę niecodziennej pracy – dobrze płatnej i teoretycznie prostej – dziewczyna nie ma wyjścia. Ma zostać sekretarką bogatego, choć ekscentrycznego biznesmena, który ceni lojalność, dyskrecję i dyspozycyjność.

Brzmi zbyt dobrze, by było prawdziwe? To rzeczywistość czy... jedynie pozory?

Collin Steward nie jest zwykłym szefem. Jest brutalnym mafijnym bossem, który nie toleruje słabości. Za najmniejszy błąd można zapłacić życiem. Ayleen nie ma pojęcia, w co właśnie się wplątuje, w czyich rękach się znalazła – Nadine „zapomniała” wspomnieć o kilku istotnych szczegółach.

Czy Ayleen zdoła uciec, zanim będzie za późno?

Czy wytrzyma u człowieka, którego się boi, a który zaczyna ją fascynować?
A może to właśnie w cieniu niebezpieczeństwa znajdzie coś więcej niż pieniądze?

**Czasem wybawienie przychodzi pod postacią najgorszego koszmaru,
a to, co wydawało się prawdą, jest tylko iluzją...**

PATRONI MEDIALNI:



☉ CUTE
☉☉ SENSUAL
☉☉☉ SPICY
☉☉☉☉ DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-2649-3
9 788328 926493
cena: 49,90 zł